Nr. 12. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE Lwów, Czwartek 8 Kwietnia 1880. WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełac należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



WŁADYSŁAW HR. BADENI

Poseł na sejm — członek Wydziału krajowego.

(Rysowane podług fotografji z zakładu Józefa Edera we Lwowie).

Od Administracji.

Numer pierwszy „Stańczyka" już wyszedł.

Pierwszy i drugi numer „Stańczyka" rozesłane zostaną bezpłatnie wszystkim prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich".

Dla prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich", prenumerata na „Stańczyka" **zniża się o połowę** *tak, że „Dziennik dla Wszystkich" wraz ze „Stańczykiem" wynosi* **kwartalnie** *z przesyłką pocztową:* **3 złr. 60 ct.**

Upraszamy o nadesłanie za „Dziennik dla Wszystkich" zalegającej prenumeraty tych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze z takowej się nie uiścili.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

Fr. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ztąd też ściana architektonicznych pomników owego czasu, okrywszy się tynkiem, występuje nazewnątrz bogatym pilastrem, kolumną, rozwartym kątem, albo pełnym łukiem, przybranym w rozety, lub arabeskowe zwoje. Koronkowe odrzwia gotyku zastępują teraz poważne portale, lub otoki, po których rozpłynęły się faliste liście akantu, albo winogradu ożywione niekiedy ptactwem wszelakiem.

Kiedy już mówimy o zewnętrznym charakterze miast, i budowli średniowiecznych, nie możemy pominąć znaków i rzeźb, bogato przybierające tamtoczesne pomniki architektoniczne.

Na owe czasy symbolika grała bardzo ważną rolę, zastępowała ona nazewnątrz nasze napisy i numerowania ulic, a domów; — więc artystycznie wykonana scena z pisma świętego, mitologicznej barwy zwierzęta, dzwony, nożyce, raki, jaszczurki, lwy itp. godła osiadły na każdej romańskiej, ostrołukowej, lub renesansowej budowie — a zwyczaj ten szedł tak dalece, że częstokroć najpierwsi mistrzowie sztuki wykonywali owe znaki. Dość tu przytoczyć o g r o j e c, co wyszedł z pod dłuta genialnego Stwosza, a który zdobi nazewnątrz dom stojący około kościoła Panny Marji w Krakowie, lub prawdziwie piękne j a s z c z u r k i pełzające po otoku bramy jednego z gmachów krakowskiego rynku.

Nadmieniwszy wreszcie o średniowiecznych rynnach, co wybiegały z dachów ku środkowi ulicy w postaci fantastycznych smoków, gryfów, wężów itp. stworzeń, — zwróciwszy uwagę na piękne studnie, wznoszone po publicznych placach dawnych grodów i położywszy nacisk na ogólny estetyczny charakter i harmonję pomników architektonicznych w przeszłości, przystępujemy do zacytowania niektórych zabytków minionych stuleci, jakie mimo artystycznego wandalizmu, takich stylów jak z o p f, b a r o c c o i francuskie r o c c o c o do naszych przetrwały czasów.

Kraków pierwszy nam zabiegł drogę z bogatym zasobem romańskich, gotyckich i ostrołukowych pomników architektury i rzeźby; ze względu jednak na wielką ich liczbę i, że znane są większej liczbie czytelników naszych, nie przytaczamy ich tutaj poszczególe. Natomiast nadmieniwszy, że Gdańsk, Malborg, Wrocław, Lwów, Warszawa, Wilno i inne większe grody polskie posiadają jeszcze piękne zabytki budowli całych, lub części ich ozdobienia nazewnątrz, zacząwszy od XI aż pod koniec XVII stulecia — zwracamy uwagę na romańską świątynię w Tumie Tęczyną, kollegiat w Płocku, kościoły w Lądzie, Mogile pod Krakowem, Opatowie, Sulejowie, Jarosławiu, Jeżowie, Wrocławiu, Skalmierzu, Przeworsku, Tarnowie, Gnieźnie, Kruszwicy, Piotrkowie, Miechowie, kościołek drewniany w Grybowie i wielu innych miejscach, których niepodobna w małym artykule wyliczać. Nie możemy również pominąć takich zamków, jak w Szymberku, Krasiczynie, Otirze, Siewiernie, ratuszów w Szydłowcu, Sandomierzu, domów niektórych w Wiśniczu, Toruniu, Kazimierzu dolnym, Jarosławiu, Piotrkowie, Płocku, Lublinie, Wrocławiu i w. in. grodach polskich, co swoim początkiem sięgają zamierzchłych stuleci.

Jeżeli się teraz rozpatrzymy w pomnikach architektury średnich stuleci, i porównamy je z naszemi tego rodzaju utworami, przyznać musimy, że bezpośrednio niżej od nich stoimy.

Nie mówiąc już o tem, żeśmy nie wydali z siebie żadnej samodzielnej myśli w architekturze, nie zespolili się nawet z wzorami piękna minionych wieków, — nie dość, że posiłkujemy się ustawicznie kreacjami od X stulecia zacząwszy aż do klasycznej epoki odrodzenia, — nie dość na tem, — gdy wzniesiemy ścianę, lub większą wieżycę, to takie to puste, takie monotonne, tak bezmyślne nieraz, że przykro i spojrzeć nawet.

Powiedzielibyśmy, że budowy czasów naszych są to niby puste karty, na których kiedyś może, genjalna ręka artystyczne wypisze głoski.

Utylitaryzm i egoizm nasz nie pozwalają się przybrać nowym utworom architektury w szaty starożytnego kroju; — wolimy czczość, niż objawy życia, pojętego w zakresie piękna. Poziomość nasza artystyczna niżej nawet stoi od zarozumiałych i kokietujących ostatnich dwóch stuleci; — ponieważ one, jakkolwiek ciężko bezmyślnie i nie zawsze szlachetnemi ozdobami, przecież bogato stroiły swoje kreacje architektoniczne. Wieki te burząc o b w a r z a n k i g o t y c k i e, jak mianowały ostrołuk, ciągły się własnemi utworami ducha i uczuć, — podczas gdy my nawet na ich naśladownictwo rozumne nie możemy się zdobyć.

Na samem wejściu do romańskiej, lub gotyckiej świątyni duch artystyczny cię owieje; bo zaledwo podniesiesz oczy, a ujrzysz otoki bramy kościelnej suto i misternie rzeźbione, w linje miękkie ujęte. W romańskim stylu linje owe półkoliste zmniejszając się stopniowo, tworzą wrzekomo ramy dla pięknej rzeźby, lub malowidła, jak to widzimy np. w starożytnym tumie łęczyckim, albo cysterskiej świątyni w Sulejowie. W gotyku zaś otoki kamienne dzielą się na mnóstwo ostrych łuków przezroczego zdobienia, jak to spostrzegamy np. na przecudnych odrzwiach Dominikańskiego kościoła w Krakowie.

Nierzadko ujrzysz na szczycie takich odrzwi fantastyczne gady, co się tam wspięły, aby swoją obecnością usymbolizować złego ducha, uciekającego z Bożego przybytku. Kościół św. Barbary w Krakowie przedstawia śliczny okaz tego rodzaju. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

† Polska poniosła ciężką i dotkliwą stratę. Umarł w Kórniku w Poznańskiem w sile wieku, bo w 50 roku życia Jan hr. Działyński najzacniejszy obywatel, pracujący gorliwie dla sławy, dobra i pożytku rodzinnego kraju, w których to celach poświęcał nietylko osobiste zabiegi i starania, lecz majątek i spokój. Za udział w powstaniu 1863 r., w którem walczył pod Taczanowskim, skazany był przez rząd pruski na karę śmierci i dopiero potem ułaskawiony, wrócił w Poznańskie, aby się oddać całą duszą pracom organicznym. Ś. p. Jan, szedł drogą wskazaną przez ojca Tytusa, którego imię cała Polska z czcią wymawia i zawsze wymawiać będzie. Starożytny ród Działyńskich, mając tak piękne karty w historji, wygasł zupełnie — Jan Działyński zmarł bezpotomnie. Dawnym tedy zwyczajem należy złamać tarczę nad grobem ostatniego Działyńskiego.

Jan Działyński z tradycji, mienia, wychowania i zdolności osobistych posiadał wszystkie warunki, aby kontynuował dzieło ojca i zająć odpowiednie stanowisko jego tradycji. Wysoko wykształcony, wymowny, bogaty, szlachetny i ofiarny dotrzymał tego, czego się po nim spodziewać można było, a głównie atoli na polu naukowem. Kiedy Tytus wydawał „Tomiciana" i „Dyaryusz sejmu lubelskiego", Jan Działyński wydawnictwo Kórnickie prowadził dalej, bogacąc księgozbiory polskie coraz to wspanialszemi edycjami materjałów historycznych. Zwrócił się nadto w sferę nauk przyrodniczo-matematycznych, był prezesem i mecenasem Towarzystwa zajmującego się w Paryżu tą gałęzią nauk i zamknął się wyłącznie w sferze naukowej. Hr. Jan Działyński był ożeniony z księżniczką Izabelą Czartoryską, urodzoną z Zamojskiej; osierocił on sędziwą matkę, wysokich cnót matronę polską, której przyszło po wielu krzyżach życia i ten najcięższy dźwigać jeszcze.

Wydał on: Niewęgłowskiego: Arytmetykę, Geometrję mniejszą i większą, Trygonometrję, Mechanikę (2 tomy), Algebrę

Folkierskiego: Zasady rachunku różniczkowego i całkowitego z zastosowaniami (2 t.); Kucharzewskiego i Klugera: Wykład hydrauliki wraz z teorją machin wodnych; Gosiewskiego: Wykład mechaniki cząsteczkowej (tom 1 zeszyt 1); Klugera: Wykład wytrzymałości materjałów; Sęgajły Adolfa; Algebrę (tomów 2) i Geometrję analityczną (tom 1); Żebrawskiego: Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki, oraz ich zastosowań; Zajączkowskiego: Wykład nauki o równaniach różniczkowych: Baranieckiego: Teorję wynalazków i nakoniec pod prasą jest obecnie dzieło Sęgajły Ernesta p. t. Geometrja wykreślna.

Okrom tego w dalszym ciągu wydawał rozpoczęte przez ojca, ważne dla dziejów naszych „Acta Tomitiana“, jakoteż wydał Mowy, Listy i inne pisma Cycerona w tłomaczeniu Rykaczewskiego. Piszący to pobieżne wspomnienie pośmiertne, miał przyjemność osobiście znać ś. p. Jana Działyńskiego, a poznał go w takich właśnie okolicznościach w Paryżu, wśród których wyższy umysł, wzniosłe serce i bezinteresowna ofiarność, jaśniały w zmarłym w całym blasku i jednały mu ludzi nawet wręcz przeciwnych przekonań politycznych.

Wizerunek ś. p. Jana Działyńskiego podamy w jednym z bliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“.

---

† „Żałoba, znowu żałoba i ciągle, żałoba zalega niwy Wielkopolskie“. Tak pisze „Warta“ poznańska. Istotnie, w ciągu niespełna miesiąca, śmierć postawiła cztery trumny na kresach ziemi polskiej, zamykające szczątki tych, co dla kraju pracowali zacnie i z poświęceniem, a dla współobywateli były przykładem. Oto, co pisze dalej, wyżej wzmiankowana „Warta“:

„Jeden ród po drugim traci gałęzie lub wali się zupełnie. Ignacy Moszczeński z Wiatrowa, Adam Żółtowski z Ujazdu, Jan Działyński z Kórnika i nareszcie Bronisław Dąbrowski z Winnej Góry, oto cztery trumny w przeciągu mniej, jak miesiąca. Zaprawdę, pytać się by trzeba, zkąd weźmiemy obywateli na służbę krajowi, gdy wierzchołki się łamią, a od pni zrzadka gdzie jaka zdrowa wytryska latorośl. Rodziny Moszczeńskich i Żółtowskich są Bogu dzięki jeszcze i liczne i narodowo zdrowe, tak że reprezentanci ich pod wielorakim względem zapełnią szczerby przez te śmierci powstałe; ale jak syn Tytusa Działyńskiego tak i syn jenerała Henryka Dąbrowskiego schodzą ze świata bezpotomnie — ostatni. Spadkobierstwo wielkiego imienia i wielkich w narodzie obowiązków spada teraz z miecza na kądziel — która też zapewne godnie spełni to, co na nią przypadło.

Pogrzeby trzy pierwsze odbyły się bardzo skromnie — więcej jak skromnie. Nie brakło prawda obywatelstwa, ale brakło okazałości odpowiedniej wielkim imionom. W Kórniku — niestety — nawet łez brakło — bo zmarły nie zostawił po sobie, ani córki, któraby po jego zgonie płakała“.

Ś. p. Bronisław Dąbrowski był synem jednej z najznakomitszych naszych postaci historycznych, jenerała Dąbrowskiego. Urodził się w 1815 r. W wypadkach 1848 r. brał czynny udział, za co przesiedział rok w więzieniu w Berlinie.

---

† Kazimierz Ostrowski, rzeźbiarz lwowianin, zmarł w Warszawie w 32 roku życia. Znana jest jego „Polonja“, grupa z trzech osób, wystawiona we Lwowie w r. 1873. Na konkursie warszawskim uwieńczone zostały jego: „Pomnik Girsztowta“ i „Lirnik“.

---

† Henryk Wieniawski dnia 31 marca umarł w Moskwie. Zwłoki jego mają być sprowadzone do Warszawy, która ostatnią cześć odda znakomitemu polskiemu skrzypkowi.

---

† W Złoczowie zmarł w 45 roku życia ś. p. Seweryn Płachetko dyrektor tamtejszego gimnazjum. Był to uczony geolog, którego poglądy na ustrój świata naraziły pewnym religijnym sferom. Zmarniał przedwcześnie.

TEATR.

Antoniusz i Kleopatra, dramat Szekspira w 5 aktach przekład L. Ulricha — po raz pierwszy na benefis Bolesława Ładnowskiego.

...Sala przepełniona brzmi tysiącznymi oklaski, liczne bukiety zasypują benefisanta, p. Lubicz w imieniu grona wielbicieli talentu p. Ł. wręcza mu w dowód uznania wieniec srebrny... oto objawy sympatji, jaką się u nas p. Ł. cieszy. Jestto bardzo piękny dowód, że prawdziwy artyzm, miłość sztuki, gorące i nigdy nie zachwiane uczucia patrjotyczne cenią w naszem społeczeństwie i nie omieszkają korzystać z każdej sposobności, aby tym uczuciom dać wyraz.

Pisać obszernie o dziele Szekspira byłoby zbytecznem, rozbierane i komentowane wielokrotnie, znane jest w oryginale i przekładach; nadmienić tylko wypada, że wystawienie tegoż na scenie ma nie małą doniosłość, gdyż jest to sztuka, której piękno i zalety, polegające w charakterze Kleopatry, dopiero na scenie występują należycie. Pan Ładnowski w roli Antoniusza dał nowy dowód swego niepośledniego talentu, a chociaż Antonjusz jest drugą postacią w sztuce, umiał nasz artysta potężną grą odtworzyć charakter namiętnego rzymianina, ze zwykłą mu prawdą życiową. W każdem słowie, każdym ruchu, a nadewszystko w spojrzeniu i grze twarzy, w której p. Ł. umie tak pięknie odzwierciedlić grę uczuć i namiętności — widać było cieniowanie charakteru. I stanęła przed okiem widza postać rycerska, dzielna, namiętna i szlachetna; postać w której piersi biła miłość ojczyzny i wrzała chęć boju — ale w splotach alabastrowych ramion syreny, na miękkiem węzgłowiu, wśród rozkoszy miłości kobiety, zapomniał o tamtych uczuciach. Raz wyrywa się z jej objęć, spieszy do ojczyzny, straciwszy prawą małżonkę, tworzy sobie nowe ognisko domowe i powraca na łono rodziny — aby wkrótce znowu wyrwać się z tych codziennych spokojnych stosunków, pospieszyć w namiętne objęcia kochanki-zalotnicy, gdzie nie znajdzie spokoju błogiego, ale rozkosz upojenia, ogień szalonych uścisków i pieszczot. Takim był Antoniusz — takim odtworzył go p. Ładnowski.

Główną postacią w sztuce, jedną z najprawdziwszych kreacyj kobiecych charakterów Szekspira, jest Kleopatra. Piękna kreacja zakuta w słowa, ażeby stać się tem, czem ją mieć chciał poeta, musi ożyć na scenie w grze znakomitej, której nie tylko słów autora, ale bardziej jeszcze piękna niewieściego, potęgi wzroku, zalotności i powabności ruchów, jednem słowem, niezwykłych trzeba wdzięków. Wówczas to dopiero występuje charakter tej największej zalotnicy w świecie tak, jakim jest w istocie. „Musi ona być razem żmiją, kameleonem, królewską lwicą, boginią, komedjantką, najpierwszą z królowych i ostatnią z zalotnic, syreną, kochanką-zwodnicą, a w tem wszystkiem taką, że jej widok, jej ruch, jej chód, atmosfera, która ją otacza, jak woń zabójczych równikowych kwiatów, zawraca głowę, upaja, usypia rozkosznie i truje...“ Jeżelibyśmy użyli tych słów charakterystyki, to dla tego, ażeby dodać, że takie pojęcie tego charakteru, na które się każdy godzi, przebijało, uwydatniało się w przepysznej grze p. Nowakowskiej. Piękno i wdzięk nieokreślony, powab wystudjowanych, a jednak naturalnych ruchów, złożyły się na tę zachwycającą Kleopatrę. Przy tem widocznem było, że p. N. z najpiękniejszej strony pojęła charakter i z wrodzoną kobiecą kokieterją odsłaniała przepyszne strony piękna, ukrywając starannie ujemne strony charakteru. Dla tego sceny miłości wyszły z nieporównanym wdziękiem, podczas, gdy gniew i wściekłość, zacierały się w miękkości słów. W takiem pojęciu może i słuszność miała p. N., bo to jest właśnie ta złuda, która nas ku kobietom pociąga; widzimy tylko piękno i piękno — a nie widzimy stron ujemnych, nie widzimy, że kobieta, w której zachwyt budzi najdrobniejsza fraszka, która samotnie całe godziny może trawić przed źwierciadłem — powiernikiem jej studjów zalotności, a głuchą, nie czułą jest na głos wielkiej idei, na losy całych narodów — i jak długo jest t y l k o kochanką, tak długo jest tylko Kleopatrą — pozostaje macierzyństwo, zacisze domowe...

Obok Kleopatry widzimy dwie służebne, role pp. Sułkowskiej i Korwin. Tylko pierwsza z nich ma nieco wyrazistsze znaczenie w sztuce. Panna Sułkowska grała pięknie, z spokojem artystycznym, co tem trudniejszem jest, że jej rola w całej sztuce przeważnie polega na słuchaniu i grze twarzy, w której powinno się każde silniejsze odbić wrażenie. Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność zwrócenia uwagi na zdolności dramatyczne p. S. Charmion dawno wypowiedziane zdanie potwierdza.

Z męskich ról nie możemy wyszczególnić żadnej. Są to z dowolnością genjusza rzucane postacie, które razem malują społeczeństwo, z osobna nie odznaczają się niczem. Nie możemy jednak pominąć, że p. Woleński w roli Cezara był zbyt sztywny i chłodny; co by można przebaczyć komu innemu, to u p. W. musimy podnieść, jako błąd. O innych rolach dość powiedzieć, że dostały się takim artystom, jak pp. Fiszer, Podwyszyński, Zamojski, Zboiński. Jeszcze inne obsadzone przeważnie młodemi siłami wykazały, ile zdolnych, dla przyszłości wiele rokujących młodych artystów nasza scena posiada. Z tych grali: pp. Pieniążek, Sachorowski, Nowicki, Walewski, Ruszkowski, Kasprowicz i kilku innych. Nie możemy także zapomnieć o p. Dębickim w małej roli wieśniaka.

Zorjan.

*

Jonatan, komedja w 3ch aktach. Taki jest tytuł, przedstawionej na naszej scenie po raz pierwszy dnia 7 marca sztuki, na którą się musiało składać aż trzech francuskich autorów, bardzo podrzędnego autoramentu. Zaprawdę, nigdy nie daliśmy powodu, aby nam ktokolwiek miał prawo zarzucić zbytni puryzm w krytyce utworów dramatycznych przedstawianych na naszej scenie — przeciwnie, stawaliśmy nie raz w obronie dzieł istotnie wesołych, ale pomimo pewnych drażliwości, bądź co bądź, dowcipnych, i z talentem napisanych — wręcz tedy oświadczyć musimy, że „Jonatan“ jest tego rodzaju rozbydlęconej fantazji utworem, zlepkiem najohydniejszych scen i już nie dwuznaczników, lecz frazesów obrażających tlejącą gdzieś na dnie duszy iskierkę godności nawet przyzwoitszych heter, iż ubliżalibyśmy literaturze, sztuce i artystom, gdybyśmy, oprócz najgłębszego oburzenia, mieli coś więcej pisać o tym „Jonatanie“, którego p. M. Chrzanowski, uważał za konieczne przyswoić językowi polskiemu.

M. D. Ch.

Opera. Obok „Hrabiny“, „Halki“ i „Strasznego Dworu“, „Mindowe“ pana Jareckiego, zajmuje wydatne miejsce.

Muzyka to poważna, i na wskróś dramatyczna — „Balladyna“ i „Hugo“ już przepowiadały o niepospolitym talencie pana Jareckiego, to też z niecierpliwością wyczekiwaliśmy ukazania się na scenie „Mindowe“ przeczuwając operę o szerszym zakroju. Przeczucie nie zawiodło miłośników muzyki, owszem, pokazało się, że polska sztuka zyskała w panu Jareckim niezwykłego kompozytora. „Mindowe“ posiada trzy ważne zalety: bardzo dobrą instrumentację, fantazję, i... oryginalność. Te trzy zalety wyróżniły pana Jareckiego najkorzystniej z pomiędzy wszystkich dzisiejszych żyjących kompozytorów polskich.

Do najpiękniejszych ustępów w „Mindowe“ należy uwertura, cały akt pierwszy, chór mnichów w trzecim akcie, i scena obłąkania Aldony.

Szkoda tylko, że libretto nie uległo zupełnej zmianie — wiersz, bowiem, trzynastozgłoskowy dobry jest w tragedji, ale nigdy w operze. Ujemną stroną „Mindowe“, jest że w kilku miejscach, muzyka nie illustruje podniosłości sytuacji dramatycznej, a raczej słabo ją illustruje, że wspomnimy np. o scenie zerwania krzyżaków z litwinami, gdzie kompozytor miał sposobność do szerokiej i imponującej, odpowiedniej chwili, kompozycji. W ogóle — libretto, gdzie jest mistrzowski język Słowackiego pod względem siły nie idzie w parze z kompozytorem.

Teraz słówko o artystach.

Pan Chodakowski ma głos sympatyczny, mile się przedstawia w salonowych rolach, ale gdzie potrzeba siły, i grozy traicznej, tam niestety szwankuje. Mindowe, ów litwin, poganin, przedstawił się nam w osobie pana Chodakowskiego miękko, salonowo, niby kochanek któremu tylko brakuje pince-nez... Był to elegant dzisiejszych czasów, ale nie król litewski, rycerz.

Pani Skalska prześlicznie odśpiewała swoją partję, pani Donatti starannem opracowaniem swojej roli, przyczyniła się nie mało do świetności opery.

P. Cieślewski śpiewał gorzej, jak zwykle, p. Alma starannie. Ze zdumieniem słuchaliśmy śpiewu pana Koncewicza — pokonywał on wszystkie trudności z taką łatwością, jak gdyby śpiewał lekką arję włoską — a przyznać trzeba, że w jego partji jest wiele nagromadzonych trudności.

Panna Malewska z nie wielkiej, ale nie łatwej partji, wyszła zwycięzko — głos czysty i dźwięczny, akcja przyjemna.

Na drugiem przedstawieniu „Mindowe“ na benefis kompozytora — p. Zboiński wygłosił stosowny wiersz i wręczył p. Jareckiemu batotę pamiątkową od grona miłośników jego talentu.

Bolesławicz.

Drugi wieczór Towarzystwa muzycznego, nie ściągnął tak licznej publiczności, jak pierwszy, chociaż w programie drugiego wieczoru, jaśniały imiona Mendelsohna, Bethowena i Borgiela. Mały zastęp słuchaczy oklaskiwał dyrektora Mikulego i po kilkakroć wywoływał koncertant w, którzy godnie się zasługują w dziedzinie muzyki naszej publiczności.

Potoczne wiadomości teatralne. — Pani German, o usunięciu się której z teatru lwowskiego zapowiadaliśmy niedawno, z dniem 1 kwietnia przestała należeć do tutejszego towarzystwa dramatycznego.

— Operetka „Bocacio“ z wielkiem powodzeniem przedstawiana na znaczniejszych scenach europejskich, ukaże się na lwowskiej scenie po raz pierwszy dnia 16 kwietnia.

— Panna Wisnowska, artystka lwowskiego teatru, jak się dowiadujemy podpisała kontrakt z dyrekcją na rok licząc od 1 kwietnia. Z mocy tego kontraktu pobierać będzie 120 reńskich miesięcznej pensji i benefis.

— Donoszą nam z Warszawy, że projekt wydzierżawienia warszawskich rządowych teatrów spełzł na niczem. Wszystko zostaje po staremu, przynajmniej do pewnego czasu, chociaż spółka chcąca wydzierżawić warszawskie teatra, nie dała jeszcze za wygrane. Jako jednego ze wspólników, wydzierżawiającego konsorcjum, wymieniają także p. Karola Chłapowskiego.

ZŁAMANE ŻYCIE

NOWELLA

przez Zorjana.

(Dokończenie).

Dziś zdaleka omijam miasta i gwar ich; gram po wsiach i karczmach, a ludzie litują się nad grajkiem, rzucą kilka groszy i chleba kawałek. Nieraz kilka tygodni tak przewałęsam spokojnie, zapominając o przeszł ści; czasem jedna noc księżycowa rozbudzi dawne wspomnienia i szał powraca do serca i głowy. Dziś czułem ciężar życia bardziej, niżeli kiedykolwiek, chciałem zrzucić go z siebie — tyś mi przeszkodził... ja ci nie złorzeczę, a w nagrodę dałem ci historję mego życia...

Muzyk umilkł.

Nie śmiałem przerywać milczenia. Po chwili długiej podniósł się, wziął skrzypce, nasunął kapelusz, nie spojrzał nawet na mnie i postąpił naprzód — towarzyszyłem mu. Milczał. Gdyśmy weszli na gościniec, zapytał:

— Którędy idziesz?

— Wskazałem kierunek mej drogi.

— Bądź zdrów, ja dążę w przeciwną stronę. Nie wiem czy kiedy spotkamy się w życiu. Gdy wspomnisz szaleńca-muzyka zmów wieczny odpoczynek... Żegnaj mi.

Wsunąłem mu nieznacznie do kieszeni kilka sztuk srebra, uścisnąłem podaną dłoń i długo patrzałem za odchodzącym. Spieszył, a w kroku jego i ruchach znać było powrót szału. Musiałem zdążać w przeciwną stronę, bo było już późno. W drodze nieustannie myślałem o nieszczęśliwym człowieku, o zwichniętym jego żywocie.

* * *

Wkrótce opuściłem te strony i zapomniałem o dziwnym człowieku. Raz późną nocą jadąc zatrzymałem się dla wypoczynku koni przed karczmą. Szynkownia była oświetlona; kilku chłopów siedziało przy stołach i obojętnie przypatrywało się scenie odbywającej się koło szynkfasu.

Obdarty jakiś mężczyzna szamotał się z żydem, jedną ręką przyciskał do swych łachmanów skrzypce, drugą odpychał natrętnego karczmarza.

— Łotrze jakiś, chcesz mi wydrzeć mój skarb cały, moją duszę, skrzypce biedne, za kilka kieliszków wódki... ani myśl o tem... bo prędzej cię żydzie ubiję, niżbym miał oddać to serce moje. Przycisnął skrzypce mocniej, aż struny jękły. Głos miał ochrypły, urywany, oczy paliły się chorobliwie, a ręce drżały konwulsyjnie. Odepchnął krzyczącego żyda i potoczył się ku środkowi izby. Nie mógł utrzymać się na nogach, z osłabienia, czy odurzenia wódką — szukał podparcia.

Postąpiłem naprzód, wpatrując się w rysy tego człowieka, który zdawał mi się znajomym.

Poznałem go — był to ów muzyk nieszczęśliwy. Rzuciłem żydowi pieniądze i zbliżywszy się do muzyka, zawołałem go po imieniu.

Wstrząsł się, wytrzeszczył oczy na mnie, odgarnął włos z czoła i zdawał się szukać w pamięci. Nie wiem, czy sobie przypomniał; spuścił wzrok i unikając mię postąpił chwiejnym krokiem ku drzwiom. Nie mogłem go wstrzymać. Zboczył z drogi i zniknął w ciemnościach.

Zajście to przykre na mnie bardzo wywarło wrażenie. Zadumałem się znowu, słyszałem w karczmie głosy: to pijanica.

Dążyłem do stolicy.

Po kilkudniowym pobycie wyszedłem raz w chwili wolnej na przechadzkę. Ulice były dość puste, bo to dzień powszedni i pora obiadowa. Szedłem zwolna dumając sam nie wiem o czem. Środkiem ulicy jechał ładny powóz otwarty. W nim ujrzałem obok mężczyzny piękną kobietę. Zdawała się szczęśliwą, bo uśmiech igrał na jej twarzy. Spojrzała na ulicę, skinęła na woźnicę, ażeby się zatrzymał. Wyjęła sakiewkę i rzu-

ciła jakiemuś obdartemu, wynędzniałemu żebrakowi. Żebrak miał pod ramieniem skrzypce. Stał zadumany. Ocknął się i spojrzał na hojną dawczynię. Nagle, jakby rażony iskrą piorunu rzucił się ku powozowi, z ust jego wydobył się krzyk rozdzierający, rękę wyciągnął ku pięknej damie i upadł wśród ulicy. Piękna pani zmieszała się i kazała popędzić konie — miałżeby jej ten głos i ten żebrak ze skrzypcami być znajomym?

Przechodnie podnieśli żebraka, ktoś litościwszy wziął dorożkę i odwiózł do szpitala.

Lekarze skonstatowali paraliż mózgowy. Chory zachowywał się spokojnie, prosił tylko, by mu nie odbierano skrzypców. Zostawiono mu je.

W samotnej izdebce siedział nieraz chory skulony na łóżku całemi godzinami, patrząc w ziemię nieruchomie. Ledwie powstał, gdy go silono do obiadu i znowu zapadał w zadumę. Bywały dnie, w których był niespokojny. Wówczas chodził szybko po izbie, machał rękami i mówił coś bez związku zawsze o jakiejś kobiecie. Czasami przypominał sobie scenę na ulicy z powozem i ciskał ręką, jakby odpychając jałmużnę.

Minęło tak kilka miesięcy.

Śnieg białą szatą okrył ziemię, osypał białem kwieciem drzewa, a mróz haftował fantastyczne kwiatki na szybach okien.

Chory muzyk leżał spokojnie i zdawał się spać.

Niebo skrzyło się gwiazdami, a księżyc wielką tarczą zeszedł w pełni. Toczył zwolna swe jasne oblicze po sklepieniu i zajrzał oknem do izdebki muzyka-warjata.

Muzyk obudził się.

Światło księżyca oblało bladą twarz jego, na której malował się niepokój. Wzrok zapalał się, co raz silniej. Powstał; wdział stare łachmany swoje, pochwycił skrzypce wiszące na ścianie i jednem pchnięciem ręki otworzył okno.

Krat w niem nie było.

Muzyk wysunął się cicho ze swego więzienia. Bosą nogą stąpał po skrzypiącym śniegu i z zachwytem patrzał w gwiaździsty firmament.

Pociągnął smyczkiem po strunach i zagrał ostatnią pieśń. Tony płynęły spokojnie; znać w nich było wylanie się duszy, w której już walka przebrzmiała, zagasło żarzewie uczucia, zostały zgliszcza i popioły. Nagle pękła jedna struna.

Muzyk grał dalej. Ale w pieśni jego brakło tej jednej struny, struny wydającej tony miękkie, pieściwe.

Grał wciąż, bez przestanku, jakby chciał wygrać duszę całą, jakby czując, że to pieśń ostatnia.

Mróz był bardzo silny. Pękła struna druga. Artysta bosy, w łachmanach grał dalej, choć mu tonów brakło. I trzecia struna z jękiem się zerwała, a ostatnia, samotna, jednostajne bez dźwięku wydawała tony.

Monotonne jęki cichły i cichły, aż zginęły gdzieś zupełnie. Muzyk przykląkł, a w oczach paliła się gorączka. Skrzypce przytulił do piersi i z bólem patrzał na nie. Na ustach ciche zaszeptały słowa modlitwy — w oczach zajaśniała łza...

W dali migotały światła ożywionego wśród karnawału miasta, tu spokój panował i cisza. Na pobliskim kościele wybiła godzina dwunasta. W klasztorze odezwał się dzwonek modlitwy ku Panu.

Na białem łonie śniegu zasnął muzyk z skrzypcami przy piersi — na wieki...

Od Redakcji.

Z powodu braku miejsca — *Kronika zagraniczna*, *Krytyka*, *Nowiny literackie i artystyczne* i *Rozmaitości*, do tego numeru wejść nie mogły.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *dodatek powieściowy*.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Rz. w Krakowie. Mowa jest o wystawie obrazów i rzeźb, która się odbędzie we Lwowie — rozpocznie się w maju.

P. J. Sap. w Bochni. Prosimy donieść, jakich mianowicie numerów brakuje panu, a chętnie je prześlemy.

P. C. w Bóbrce. „Dziennik dla Wszystkich“ panu posełać będziemy do Bobrki, bo prenumerata się nie skończyła.

P. A. Kit. w No. Sączu. Wiersz pański: „Król-Orzeł“ — dowodzi istotnego talentu, ale jednak jest za słaby, abyśmy go mogli drukować. O inne prace prosimy.

Ulica Karola Ludwika l. 29. Powtórne otwarcie czeskiego składu OBUWIA zaopatrzonego w doborowy towar dla dam, mężczyzn i dzieci po najumiarkowańszych cenach. Przyjmuje także wszelkie reperacje i uskutecznia takowe w najkrótszym czasie. Z poważaniem **L. Rosenfeld** ulica Karola Ludwika l. 29.

W zakładzie ortopedycznym

Dr. Edwarda Madejskiego

we Lwowie ul. Kopernika l. 13 przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych.

W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych *maison de santé* dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza.

Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie pod powyżej podanym adresem. (240-2-2)

Jabłoński, *we Lwowie przy ulicy Szajnochy l. 5,* (czyli Sykstuska l. 15) poleca obficie zaopatrzony magazyn ubiorów męzkich gotowych i zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (395-4-4)

Dr. Zygmunt Lindner

Lwów, ul. Jagiellońska 4.

Okulista i prymarjusz oddziału chorób ocznych

ordynuje od 10 do 12 przed połud. (406-4-2) i od 4 do 5 po połud.

Józef Altar we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 1, skład sukien męskich i dziecięcych, założony w r. 1866 poleca na wiosnę największy wybór najmodniejszych i najlepszych sukien gotowych i materji tak krajowych jak i zagranicznych do sporządzenia sukien podług miary. (363-4-4)

J. C. Staff

we Lwowie, ul. Karola Ludwika

poleca swoją Cukiernię obficie zaopatrzoną w różnego rodzaju ciast, cukrów, konfitur, słowem we wszystko, co tylko w zakres cukierniczy wchodzi; oraz różne z cukru baranki, pisanki, kwiaty itp.

Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i po cenie najtańszej i z najświeższych ciast. 397-1-2

F. J. Demmer w Krakowie poleca swoją **broń** powszechnie znaną z doskonałości strzału i wyrobu jako to: Pojedynki kapzlowe od 6.50 do 15 zł., Dubeltówki kapzlowe od 12 do 60 zł., Dubeltówki Lefaucheaux od 23 do 80 zł.. Dubeltówki Lancaster od 31 do 400 zł.. Dubeltówki Teschner od 120 do 150, Dubeltówki Dreyse od 100 do 150, Rewolwery odtylcowe od 4 do 90, Krucice pojedyncze od 1 do 5, Krucice podwójne od 1.80 do 10. Pistolety Flobert od 6.50 do 25, Sztućce Flobert od 12 do 35 zł. — Naboje do wszelkich systemów setka od 1.60. — Broń przerabia lub wymienia. Kompletne cenniki na żądanie franco. (345-2-2)

Księgarnia i skład nut muzycznych **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie** wydała **„Nad Wisłą“** kadryl na fortepian, osnuty na motywach pieśni polskich, przeznaczony na bal w Sukiennicach 1879 r. i ofiarowany prezydentowi m. Krakowa drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi przez Antoniego Friedricha. Wydanie ozdobione widokiem Sukiennic. Cena 30 ct. ([illegible])

A. Ambrożek w Krakowie, ul. Szewska l. 21. — Podejmuje się wszelkich wyrobów i obstalunków sukien męskich, które wykonywuje w jak najkrótszym czasie, polecając się łaskawym względom szanownej publiczności. ([illegible])

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski & L. Weigel

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,

„dawniej W. PENTHER“

otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.

Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra,** na 6 i 12 osób w szkatułkach.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej. (353-10-3)

OBRĄCZEK ślubnych.

Wszystkie rzeczy są urzędownie cechowane.

Karol Langner

we Lwowie ul. Trybunalskiej l. 16 zaopatrzył się i poleca

Rękawiczki różnego rodzaju w najlepszych gatunkach po miernych cenach. **Krawatki** w najnowszych fasonach, — również wszelkie artykuły w zakres tegoż handlu wchodzące. 4-26

Orange & Zangen

we Lwowie

dom komisowy ul. Krakowska l. 4,

utrzymują permanentnie na składzie cukry jako raffinady, melisy kostki i mączkę z c. k. uprzyw. fabryki chropińskiej, również berneńskiej, i słowem wszystko, co tylko w zakres handlu korzennego wchodzi. (402-4-2)

J. SCHAPIRA

ulica Kopernika l. 7, obok c. k. urzędu telegraficznego.

Pierwszy galic. Zakład wyrobu szyldów i napisów lanych metalowych, pisanych i malowanych, założony w roku 1847, wyszczególniony medalami na wystawach. Rytownictwo i fabrykacja pieczątek papierowych gumowanych do listów. — Warstat robót lakierniczych. — **Na monogramy i korony do czapek i ubiorów liberyjnych jakoteż i guziki liberyj, przyjmują się zamówienia.**

Ostrzeżenie. Zwracamy uwagę Publiczności, by nie dała się oszukiwać u pewnego Szapiry, który z małego miasteczka, przy ul. Kopernika się osiedlił, i który nie ma ani tej rutyny, ani wyobrażenia o wyrobach zawodu p. Schapiry pod l. 7 przy ulicy Kopernika, i tylko gdy kto do niego przyjdzie, to odstręcza, sam zaś obdarza publiczność najgorszemi wyrobami, które to idą na karb firmy Schapiry pod l. 7, — a że w roku 1847 firma p. Sch. jest założona, przeto dała już najlepsze dowody swej umiejętności i zaufania publiczności, a w dowód czego firma p. Sch. otrzymała do tej pory z najpierwszych wystaw zaszczytne medale. (357-12-2)

HENRYK SCHWARZ

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 88 (334-4-3)

Magazyn towarów bławatnych, dywanów, materyj na meble, firanek, kap na łóżka, szali kołder, pończoch i t. p., oraz obfity wybór konfekcyj damskich. jako to: okryć, paletotów, kostjumów podług modeli paryskich i berlińskich, Skład fabryczny perkali białych i podszewek Braci Etrich w Braunau. Skład komisowy kołder, pledów i sukna z fabryki JOK. R. Sanguszki w Sławucie. Skład komisowy płótna i bielizny stołowej N. Langera i synów w Oskau, Liebau i Sternberg. Ajencja farbierni W. Spindlera w Berlinie. Ceny fabryczne.

Józef Czyciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie. Bielizna gotowa podług najświeższej mody. Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-5)

Księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie

poleca:

Kodex karny austrjacki, cz. I. o zbrodniach złr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 złr.— *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka, Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2. — *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 4. — *Rychlicki,* Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, illustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor i na płótnie z drążkami 3.50. — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł., *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-3)

Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

Dentysta. Najpiękniejsze do własnych zupełnie podobne **sztuczne zęby i ale szczęki** wprawia bez bólu podług najnowszego amerykańskiego systemu; **ból zębów** usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, **zanieczyszczonym** zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem, cementem i t. p. **MARK,** ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, mieszka w Przemyślu. (394-6-2)

Antoni Tomaszewski, właściciel cukierni w Brodach. Cukiernia ta z całym komfortem urządzona, zaopatrzona w cukry, ciasta i wszystko, co tylko w zakres cukierniczy wchodzi, wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i po niskiej cenie. Dziękując szan. publiczności za łaskawe względy, a w szczególności inteligencji izraelickiej, których podtrzymują powyższy zakład prosząc o dalsze. (266-3-3)

Dezyderjusza Schneider aptekarz w Podwołoczyskach zawiadamia szan. Publiczność, iż przeniosł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (299-9-4)

Skład wszelkich środków leczniczych, speyficznych i uniwersalnych krajowych i zagranicznych.

APTEKA

pod „Złotym Słoniem“

Henryka Blumenfelda

(dawniej J. Blaima)

Skład wszelkich towarów i preparatów chemicznych, przyrządów chirurgicznych z kauczuku i metalu oraz artykułów toaletowych.

we Lwowie, ulica Żółkiewska Nr. 4 (przy placu Krakowskim)

Skład główny wszelkich wyrobów leczniczych aptek Grimault i Sp., Vislin, Vial, Lechelle, Laroze, Canvin, Rigollot i t. d. z Paryża. — **Skład komisowy główny** preparatów dr. Poppa dentysty z Wiednia, jako to: Wody anaterynowej do ust, pasty, proszku i plomby do zębów. (Ciment pour les dents arriée.) Środki te używane bywają od dawna w cierpieniach ust i zębów. — **Skład główny** Ekstraktu mięsnego Liebiega z Australji. — **Skład komisowy główny** preparatów dziegciowych aptekarza Gustawa Hella z Opawy. — Roztworu pastylek i kabsulek dziegciowych dra Bergera, które to preparaty za najskuteczniejsze uznane są przez pierwszorzędne znakomitości lekarskie w chorobach krtani i płuc, zaś słynne mydło dziegciowe dra Bergera w chorobach skórnych. — **Skład komisowy główny** prawdziwego oleju rybiego miętusowego firmy Maager z Wiednia. — **Skład główny** wszelkich wyrobów słodowych Jana Hoffer z Berlina, mianowicie: Piwa, ekstrakru, czekolady i cukierków słodowych Hoffer. — **Skład główny** ziółek krew czyszczących aptekarza Wilhelma z Neunkirchen. — **Skład główny** wody kolońskiej, firmy: Jean Marie Farina z Kolonji.

Skład jedyny komisowy dla Lwowa i Galicji z drzew szpilkowych preparatów, uwieńczonych dyplomem wystawy paryskiej z r. 1878, wyrabianych przez Zarząd kąpielowy w Iszlu z wyśmienitym skutkiem używanych przeciwko chorobom piersiowym, płucowym i krtaniowym 401-13-2

TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze (323-12-3)



F. WEBER XIL. WIEN

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych

Walentego Stachiewicza w Tarnopolu

po następujących cenach:

180 ℅ długości od 50 do 85 złr.	200 ℅ „ „ 60 „ 140 „
190 ℅ „ „ 55 „ 130 „	210 ℅ „ „ 65 „ 150 „
	dla dzieci od 12 do 35 złr.

Związek kolejowy połudn.-zachodn.-rosyjsko-austrjacko-węgierski.

L. 3299/80.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1/13go kwietnia st./n. stylu 1880 r. tracą moc obowiązującą przepisy, klasyfikacja i pozycje frachtowe (względnie pozycje dla punktów się przerzynających) w związku na czele wymienionym z dnia 25go marca st./8go kwietnia n. kalendarza 1879 r. pod względem **rosyjskich** przestrzeni.

Z równoczesnym terminem nabywają mocy obowiązującej nowe taryfy dla **rosyjskich** przestrzeni aż do Podwołoczysk i Brodów, w których to taryfach zawarte są nieprzerwane pozycje frachtowe dla towarów wszelkiego rodzaju w ruchu handlowym ze stacjami kolei rosyjskiej **południowo-zachodniej**, kolei **Kursko-Kijowskiej** i **Moskiewsko-Kurskiej**, następnie dla transportów zboża w ruchu handlowym od stacyj drogi żelaznej **Charkowsko-Mikołajowskiej** i Kursko-Charkowsko-Azowskiej, wreszcie dla transportów zboża, lnu i konopi w ruchu handlowym od stacyj kolei Orelsko-**Gryazyjskiej, Gryazyjsko-Carycyńskiej** i **Moskiewsko-Kurskiej.**

Przepisy, klasyfikacja i pozycje frachtowe (względnie pozycje dla punktów się przerzynających) w związku in rubro wymienionym z dnia 25go marca st./6go kwietnia n. kalendarza 1879 r. pod względem przestrzeni **austrjackich** pozostają tymczasowo i nadal w mocy, również jak i taryfy artykułowe w ruchu handlowym z drogą żelazną **fastowską** z dnia 1/13go Września st./n. kalendarza 1879 r.

Wiedeń, dnia 25go Marca 1880.

Generalna Dyrekcja

(1—1) *c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika.*

NASIONA jarzyn, kwiatów, wszelkich traw i koniczyn, drzew łasowych oraz KRZEWY OZDOBNE I OWOCOWE, RÓŻE, GEORGINIE, SZPARAGI

(418-6-1) poleca ręcząc za najrzetelniejszą usługę

WILHELM ADAM we Lwowie.

Cenniki na łaskawe żądanie bezpłatnie.

Józef Padewski

Lwów, Rynek l. 13

poleca wyborną

Herbatę karawanową ½ k. po 2, 3, 4 i 5 zł.

Wysiewki herbaciane ½ k. po 1·20 i 1·60

Herbatę z Moskwy od braci Popow w oryginalnem opakowaniu sprowadzoną ko. po zł. 3·20, 360, 4 i 4·60.

Zamówienia z prowincji uskuteczni a odwrotną pocztą.

(409-4-1)

Dostać można najtaniej i w najlepszym gatunku tylko w głównym składzie fabrycznym

I. STADTFELDA

przy ul. Trybunalskiej l. 8,

wszelkiego rodzaju spirytusów, likierów, rozolisów, wódek i rumu własnego wyrobu jakotęż zagranicznego, w połączeniu ze sprzedażą KAWY, CUKRU i HERBATY różnego rodzaju i po różnych cenach. (424-?-1)

Główny skład różnych win otw rzyłem za Żółkiewską rogatką l. 119 po nadzwyczaj umiarkowanych cenach. Posiadając własną winnicę, mogę szanownej publiczności ręczyć za dobroć gatunków i niskość cen. Polecam się łaskawym względom sz. publiczności. **S. Ehrlich Jazowski.**

Za próżne butelki zwraca się po 5 ct. — Przy odbiorze w butelkach, zacząwszy od 10 butelek daję 5% rabatu. (425-?-1)

Przewyborne

przez „SUEZ" sprowadzane

HERBATY

chińskie

a mianowicie:

(158-10-1) Cena za pół kilo

Nr. 1. **Taszu**, żółtokwiatowa aromat . . zł. 4.40
Nr. 2. **Juntojczan**, białokwiatowa arom. . . zł. 3.60
Nr. 3. **Nandzyn**, czarna aromatyczna . . . zł. 3.—
Nr. 4. **Souchong**, czarna mało narkot. . . zł. 2.50
Nr. 5 **Congo**, czar. famil. zł. 1.80
Nr. 6. **Wysiewki** z herb. „ 1.20
Nr. 7. Wysiewki z najlepszych herbat . . zł. 150

KAWA po tanich stałych cenach, najtaniej w handlu

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

SKŁAD FABRYCZNY KAPELUSZY FILCOWYCH

J. OBERWALDERA & Sp.

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.

poleca *na sezon wiosenny* wszelkiego rodzaju kapelusze filcowe damskie, męskie, dla panienek i chłopców **po najtańszych cenach fabrycznych.** Kapelusze damskie ubrano podług najświeższej mody, znajdują się w zapasie, nie ubrane zaś kapelusze mogą być na żądanie według modeli najnowszych ubrane. Wzorów teraźniejszych kapeluszy modnych udzielamy bezpłatnie. Przenoszone kapelusze przyjmują się do prania, przerabiania na najmodniejsze i odświeżenia. Zlecenia z prowincji załatwiają się rychło za zaliczeniem. (419-6-1)

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do obuwia. (427-12-1)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-1)

C. k. uprz. gal akcyjny

BANK HIPOTECZNY

podaje do wiadomości

że wszystkie znajdujące się w obiegu **5%** jakoteż **5½%** z dniem 1. września 1879 na 5% zniżone

Asygnacje kasowe Banku

(420-1-1) **począwszy**

od 15. czerwca 1880

będą oprocentowane (420-1-1)

tylko po 4½%

z 60-dniowem wypowiedzeniem

Lwów 15. marca 1880.

Dyrekcja.

Ważne dla chorych na oczy! Podaję do wiadomości P. T. publiczności, że wróciwszy z klinik zagranicznych, rozpocząłem od 27 marca br. ordynować jak zwykle

od 9 — 11 przed południem publicznie
„ 3 — 5 po południu prywatnie.

Podczas ordynacji publicznej, operuję i udzielam medykamenta bezpłatnie. — Mam nadzieję, że na dalsze łaskawe względy szanownej publiczności, jakiemi mnie już obdarzać raczyła— i co już kilkakrotnie dziennikami publicznie manifestowała, potrafię zasłużyć sobie przy sumiennem i umiejętnem pielęgnowaniu chorych, tem więcej, że położonemu we mnie zaufaniu, jak najlepiej i najgorliwiej odpowiedzieć, uważać sobie będę zawsze za najpierwszy obowiązek.

O sztucznych oczach wszelkich systemów udzielam odpowiedne wyjaśnienia.

Dr. L. Rosenzweig,
magister okulistyki.
(428-2-1) ulica Dominikańska nr. 3.

Pasquale Zacchi

we Lwowie

Poleca rozmaite statuy i statuetki Przenajśw. Panny Marji na nabożeństwa majowe, z gipsu, steryny, masy, alabastru i marmuru w różnych rozmiarach, po cenach umiarkowanych, począwszy od 25 do 30 ct. i wyżej.

Józef Zinkiewicz

warsztat mechaniczny narzędzi rolniczych *Lwów, ul. Grodecka*

Poleca swe wyroby „krajowe" a mianowicie najnowszej konstrukcji **młocarnie konne** i do siły wodnej, u których zastosowane są cepy nowej konstrukcji z gwarancją na 8 lat.

Młynki systemu angielskiego, lecz ulepszone — do czyszczenia wszelkich gatunków zboża.

Wialnie bardzo doskonałej konstrukcji, które już od dawna pożądane są dla pp. gospodarzy.

Sieczkarnie c. k. patentem uprzywilejowane, systemu nożycowego, które przewyższają wszelkie inne sieczkarnie zagraniczne znanych dotąd systemów, *a cena tychże o połowę niższa jak zagraniczna.*

Cepy do wszelkich konstrukcji młocarń dorabiane dla omłotu koniczyny.

Wszelkie reperacje machin rolniczych i gospodarczych wykonywane są **po nader tanich cenach** pod zarządem fachowego mechanika p. J. Kruka.

Monterów wysyłam na żądanie w każdym czasie. (417-3-1)

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od złr. 30 do 80 i wyżej. 429-12-1

PERKALE KRETONY BATYSTY

PŁÓCIENKA, ZEFIRY i BAREŻE czarne i kolorowe

na suknie damskie.

Próby na żądanie franco.

w magazynie towarów bławatnych płócien i konfekcji

Romana WOJCZYŃSKIEGO

i L. Kisielewskiego (426-6-1)

WE LWOWIE PLAC MARJACKI L. 10.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy
do
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 10).

— Nie; nie ze względu też na siebie mówię tem lepiej, lecz dla ciebie; bo gdybyś był włochem, przyszedłbyś tutaj prawdopodobnie by się zaciągnąć do służby signora Garofoli, a tym którzy się dostają w ręce signora padrone, nie można powiedzieć: tem lepiej.

Słowa powyższe niezbyt uspokajająco zabrzmiały w mych uszach.

— Czy taki zły?

Dziecko nie odpowiedziało wprost na to pytanie, lecz wpatrzone we mnie wielkie jego oczy stały się przerażająco wymownemi. Poczem jak gdyby nie chcąc prowadzić dłużej w tym przedmiocie rozmowy, odwrócił się odemnie i poszedł do wielkiego komina, znajdującego się po drugiej stronie izby.

W kominie tym palił się suty ogień, naniecony drzewem pochodzącem widocznie ze starych domów, a przy którem stał duży żelazny rądel.

Zbliżyłem się i ja także do komina, chcąc się ogrzać i spostrzegłem wówczas, że rądel ten miał pewną odrębną właściwość, na którą w pierwszej chwili nie zwróciłem uwagi, był on bowiem opatrzony zamkniętą na kłódkę pokrywą, mającą w środku wązką, długą rurkę, służącą do przepuszczania pary.

Pojmowałem doskonale, iż nie należało mi wypytywać o signora Garofoli, lecz nie mogło się to przecież stosować i do rądla także, zagadnąłem więc:

— Dla czego ten rądel zamknięty na kłódkę?

— Żebym nie mógł ulać z niego rosołu. Do mnie należy gotowanie obiadu, lecz Garofoli nie ufa mi.

Pomimowoli uśmiechnąłem się.

— Uśmiechasz się, — rzekł chłopiec smutno, — gdyż sądzisz zapewne, że jestem łakomym. Na mojem miejscu kto wie czy byłbyś innym. A jednak ja nie jestem łakomym, lecz tylko zgłodniałym, a zapach rosołu dobywający się tą rurką, powiększa jeszcze moje głodowe męczarnie.

— Więc signor Garofoli pozwala wam umierać z głodu?

— Jeżeli pozostaniesz tutaj, dowiesz się wówczas, że z głodu się nie umiera, a tylko cierpi okrutnie. A ja tem więcej, gdyż znoszę go jako karę.

— Czy to tak wszędzie jak tutaj? — zapytałem przerażony.

— Gdzie wszędzie?

— U tych wszystkich, którzy wynajmują dzieci.

— Nie wiem, ja nigdzie więcej nie byłem, lecz ty postaraj się udać do kogo innego.

— A gdzie?

— Czy ja wiem; gdziekolwiekbądź przecież, a zawsze lepiej ci będzie aniżeli tutaj.

Gdziekolwiekbądź, była to rada nader niejasna, a nadewszystko w jaki sposób zmienić postanowienie Vitalisa?

Była to godzina powrotu do domu wszystkich, dzieci schodziły się też z kolei, jedni ze skrzypcami, drudzy z arfami, inni znów z fletami lub kobzami, a każde wieszało swój instrument na gwoździu ponad łóżkiem, na którem sypiało; ci zaś którzy pokazywali zwierzątka, wsuwali takowe do właściwych klatek.

Teraz na schodach dały się słyszeć cięższe kroki, przeczułem, że to musiał być Garofoli; w chwilę też wszedł człowiek niewielkiego wzrostu, o wyrazie twarzy gorączkowo ruchliwym, ruchach niepewnych; nie nosił on włoskiego kostiumu, lecz przybrany był w popielaty paltot.

Pierwsze jego spojrzenie padło na mnie, a pod tym wzrokiem zimno mi się zrobiło.

— Co tu robi ten chłopiec? — zapytał.

Mattia odpowiedział grzecznie z pośpiechem, powtarzając zlecenie Vitalisa.

— Ach! Vitalis w Paryżu? — rzekł — czegoż on chce odemnie?

— Nie wiem — odparł Mattia.

— Ja się nie ciebie pytam, tylko tego chłopca.

— *Padrone* przyjdzie wkrótce — odezwałem się, nie śmiejąc odpowiedzieć szczerze — on panu sam wytłómaczy czego sobie życzy.

— Oto malec znający wartość słów; czy włoch jesteś?

— Nie panie, francuz.

Skoro tylko Garofoli wszedł do pokoju, bezzwłocznie zbliżyło się do niego dwóch chłopców, czekając aż skończy mówić. Czego oni mogli chcieć od niego. Wkrótce otrzymałem wyjaśnienie tej zagadki wielce mnie zaciekawiającej.

Jeden z nich odebrał od niego kapelusz i zaniósł go ostrożnie na łóżko, drugi zaś przysunął mu natychmiast krzesło; a powaga i uszanowanie z jakiemi spełniali te zwyczajne czyny, przywodziły na pamięć dzieci z chórów kościelnych, obsługujące z nabożeństwem celebrujących przy ołtarzu księży; z tego widziałem jak się lękano Garofolego, gdyż nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że nie z przywiązania przecież tak mu nadskakiwano.

Gdy Garofoli usiadł, inne znów dziecko przyniosło mu fajkę już nałożoną, a czwarte podało palącą zapałkę.

— Bydlaku ty jakiś! — krzyknął Garofoli, zbliżywszy zapałkę do fajki — czuć ją siarką! — i rzucił ją w ogień.

Winny z pośpiechem wynagrodził swój błąd, zapalając drugą zapałkę i trzymając ją dość długo z daleka, zanim ośmielił się podać takową swemu panu. Lecz Garofoli już jej nie przyjął.

Nie, ty głupcze — rzekł, odpychając chłopca szorstko, poczem zwrócił się z uśmiechem do jednego z dzieci, co było niezawodną oznaką wielkiej łaski:

— Riccardo, podaj kochanku zapałkę.

I ulubieniec z pośpiechem spełnił rozkaz.

— A teraz — odezwał się Garofoli, usadowiwszy się wygodnie i puszczając kłęby dymu z zapalonej fajki — weźmiemy się do rachunków moje aniołki. Mattia, książka. Ze strony Garofolego była to rzeczywiście wielka łaska, że raczył mówić, gdyż uczniowie jego tak pilnie śledzili każde jego życzenie i chęci, że zanim on je zdążył objawić, już one były odgadnione.

Zaledwo też zażądał rachunkowej książki, już Mattia kładł przed nim zatłuszczony zeszyt.

Garofoli skinął, a na ten znak zbliżyło się dziecko to samo właśnie, które mu podało zapałkę z nieulotnionym odorem siarki.

— Winien mi jesteś jednego solda z wczorajszego rachunku i obiecałeś odnieść go dzisiaj, wiele przyniosłeś?

Dziecko w rumieńcach całe, wahało się długo z odpowiedzią.

— Brak mi jednego solda.

— Ach! brakuje ci solda, i ty mi to mówisz tak spokojnie.

— Nie wczorajszego solda, lecz do dzisiejszego rachunku.

— A więc nie ma dwóch soldów — wiesz ty, że ja nie widziałem istoty podobnej do ciebie.

— To nie moja wina.

— Bez tych głupstw, znasz regułę; zdejmuj kaftan, dwie dyscypliny za wczoraj i dwie za dzisiaj, a oprócz tego nie dostaniesz kartofli za zuchwalstwo; — Riccardo, moja pieszczotko, zasłużyłeś na tę rozrywkę za twoje wzorowe sprawowanie, bierz więc dyscyplinę.

Riccardo zdjął z gwoździa haniebne narzędzie kary, składające się z dwóch rzemieni, opatrzonych na końcach potężnemi węzłami.

Przez ten czas biedak, któremu brakowało solda, zdejmował surducik wraz z koszulą i pozostał obnażonym do pasa.

— Poczekaj trochę — rzekł Garofoli złośliwie — może nie będziesz sam, a zawsze to weselej i przyjemniej mieć towarzyszów i przytem Riccardo załatwi się z wami od razu.

Dzieci stojące nieruchomie przed swym panem, na ten okrutny żart zaczęły się śmiać głośno przymuszonym śmiechem.

— Pewny jestem, — odezwał się Garofoli, — że który się śmiał najgłośniej, temu z pewnością najwięcej brakuje. Kto się śmiał najgłośniej?

Wszyscy wskazali chłopca.

— No, mów tu zaraz, ile ci brakuje? — zawołał Garofoli.

— To nie moja wina.

— Odtąd, kto tylko powie „to nie moja wina“, dostanie jednę dyscyplinę więcej nad to co mu się będzie należało; ile ci brakuje?

— Przyniosłem kawałek drzewa, oto ten śliczny kawałek.

— I to coś znaczy; lecz idź do piekarza i spróbój niech ci da chleba za to drzewo. No, powiedz zaraz, ile ci brakuje?

— Przyniosłem trzydzieści sześć soldów.

— Więc ci brakuje cztery soldy, ty nędzny łotrze, cztery soldy! i śmiesz mi się pokazywać na oczy! No Riccardo, szczęśliwy jesteś kochanku, zabawisz się dziś doskonale; a ty zdejmuj kaftan!

— A kawałek drzewa? — zawołał malec płaczliwie.

— Dam ci go na obiad.

Ten nielitościwy żart wzbudził powtórny śmiech pomiędzy nieskazanemi na karę dziećmi.

Podczas tej sceny weszło jeszcze z dziesięcioro dzieci, a każde z kolei zdawało rachunek z przyniesionych pieniędzy, do dwóch też poprzednich delikwentów przybyło jeszcze trzech innych.

— Więc dziś jest aż pięciu rabusiów kradnących mnie i obdzierających bez miłosierdzia! — zawołał Garofoli żałosnym głosem. Oto co za korzyść wypływa ze zbytniej szlachetności! A zkąd ja wezmę na zapłacenie wybornego mięsa i kartofli które wam daję, jeżeli nie będziecie pracować? Ale wy wolicie się bawić, a tu przecież wypadłoby prędzej płakać jobowemi łzami, lecz wy się śmiejecie z tego. A skoro sądzicie, że lepiej płakać naprawdę nadstawiając grzbietów, aniżeli udawać płacz tylko, wyciągając rękę, więc zdejmujcie kaftany!

Riccardo stał na środku z dyscypliną w ręku, a w około niego pięciu skazanych malców.

— Ty wiesz Riccardo, że ja na ciebie nie patrzę, — rzekł Garofoli, gdyż tego rodzaju kary sprawiają mi przykrość, lecz będę cię słyszał i po szeleście rzemieni sądzić będę o sile wymierzanych przez ciebie razów; nie żałuj ręki kochanku, pamiętaj, że pracujesz dla twego kawałka chleba.

I odwrócił twarz do ognia, jak gdyby rzeczywiście nie mógł znosić tego rodzaju egzekucji. Ja zaś zapomniany w ciemnym kącie, drżałem z oburzenia jak również i ze strachu. Ten człowiek miał zostać mym panem! A jeżeli i ja kiedyś nie przyniosę trzydziestu lub czterdziestu soldów, których wedle fantazji zechce żądać odemnie, więc trzeba będzie nadstawić plecy pod ciosy Riccarda.

Na pierwszy odgłos uderzającego bata, łzy strumieniem trysły z mych oczów, a ponieważ sądziłem się zupełnie zapomnianym, płakałem nie powstrzymując się wcale. Lecz Garofoli przypatrywał mi się nieznacznie, na co wkrótce miałem dowód.

— Oto dziecko z dobrem sercem, — rzekł on, wskazując na mnie palcem; — niepodobny wcale do was rozbójnicy, wyśmiewający się z nieszczęścia własnych towarzyszów i moich zgryzot. Co za szkoda, że nie należy do mnie, aby mógł wam służyć za przykład.

Na te słowa zadrżałem od stóp do głów; zostać ich towarzyszem!...

Za drugiem uderzeniem chłopiec karany jęknął boleśnie, za trzeciem krzyknął przeraźliwie.

Garofoli skinął ręką, Riccardo zatrzymał w powietrzu podniesiony bat.

Sądziłem, że Garofoli chce przebaczyć, lecz nie o to szło tutaj.

— Wiesz dobrze, — odezwał się Garofoli łagodnie do swej ofiary, — jaką mi krzyki sprawiają przykrość, bo jeżeli bat rozdziera tobie skórę, to mnie twoje wrzaski kaleczą uszy; uprzedzam cię więc, że za każdy krzyk dostaniesz jedno uderzenie więcej, a będzie to twoja własna wina; gdybyś miał chociaż trochę przywiązania do mnie i czuł cokolwiek przynajmniej wdzięczności, to nie chcąc mnie przyprawiać o chorobę, milczałbyś z pewnością. No, Riccardo, dalej!

Riccardo spuścił ramię siekąc plecy nieszczęśliwego dzieciaka.

— Mamo! Mamo! jęczał biedny chłopiec.

Na szczęście nie widziałem nic więcej, gdyż właśnie w tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł Vitalis.

Jeden rzut oka wyjaśnił mu, co znaczyły krzyki dochodzące uszów jego na schodach jeszcze, podbiegł też szybko ku Ryszardowi i wyrwał mu dyscyplinę z ręki, a następnie zwracając się do Garofolego stanął naprzeciw niego z założonemi na piersiach rękoma.

Wszystko to odbyło się tak szybko, że Garofoli osłupiał na chwilę, lecz odzyskawszy wkrótce przytomność umysłu, odezwał się ze swym miodowym uśmiechem:

— To straszna rzecz, nieprawdaż? ten dzieciak nie ma wcale serca.

— To wstyd! — krzyknął Vitalis.

— Otóż właśnie i ja to samo mówiłem — przerwał Garofoli.

— Bez tych wykrętów — mówił mój pan dalej z mocą — wiesz dobrze, że słowa moje nie odnoszą się wcale do tego dziecka, lecz do ciebie; tak, to wstyd, to hańba i podłość, dręczyć w ten sposób biedne dzieciaki, nie mogące się bronić.

— A ty czego się w to mieszasz stary głupcze? — rzekł Garofoli, zmieniając nagle ton mowy.

— Mieszam się do tego co obchodzi policję.

— Policję! — wrzasnął Garofoli podnosząc się — ty mi grozisz policją? ty?

— Tak, ja — odparł mój pan, niezmieszany wcale wściekłością *padrone*.

— Słuchaj Vitalis — rzekł Garofoli uspokoiwszy się i przybierając szyderczy głos i wyraz twarzy — radzę ci, upamiętaj się i nie groź mi skargą, bo i ja ze swej strony miałbym także coś do powiedzenia. A wówczas, nie wiem który z nas dwóch byłby niezadowolonym? Naturalnie, ja nie poszedłbym do policji, bo cóż ją twoje sprawy obchodzą, lecz są inni, dla których byłyby one wielce ciekawe i gdybym im naprzykład powtórzył to co wiem, gdybym powiedział jedno nazwisko, samo nawet nazwisko tylko, to ciekawy jestem bardzo, ktoby też musiał ukrywać swą hańbę?

Pan mój milczał. Vitalis potrzebowałby ukrywać swą hańbę? Słowa te wprawiły mnie w osłupienie. Lecz zanim przyszedłem do siebie, już on mnie ujął za rękę.

— Chodź ze mną — rzekł — i pociągnął mnie ku drzwiom.

— No, no, bez gniewu stary — odezwał się Garofoli z szyderczym śmiechem — miałeś jakiś interes do mnie?

— Nie, nic już nie potrzebuję.

I nie dodawszy ani słowa więcej, nie odwróciwszy się nawet, zeszedł ze schodów trzymając mnie ciągle za rękę. Z jakąż radością postępowałem przy nim!

Uniknąłem więc szpon Garofolego! Gdybym był śmiał, byłbym uściskał Vitalisa.

XVII.

Kamienne łomy w Gentilly.

Dopóki szliśmy ulicą pełną ludzi, Vitalis postępował w milczeniu, lecz niezadługo wydostaliśmy się na pustą uliczkę i wtedy dopiero usiadł na kamieniu, pocierając ręką czoło kilkakrotnie, co było zawsze u niego oznaką zakłopotania.

— Piękna to rzecz bezwątpienia posłuchać głosu szlachetności, — odezwał się z cicha, jak gdyby mówił do siebie, — lecz oto jesteśmy na bruku Paryża bez grosza w kieszeni, z pustemi żołądkami. Czy głodny jesteś Romciu?

— Nic nie jadłem od rana, oprócz tego kawałeczka chleba, który mi pan dałeś.

— Ha, trudno biedne moje dziecko, musisz się jednak położyć spać bez kolacji i to jeszcze gdybyśmy chociaż wiedzieli gdzie tę noc przepędzić!

— Miałeś pan więc zamiar nocować u Garofolego?

— Liczyłem, że ty tam spać będziesz, a ponieważ za wynajęcie ciebie na zimę dałby mi pewno ze dwadzieścia franków, chwilowo więc byłbym zabezpieczonym. Lecz zobaczywszy w jaki sposób obchodzi się on z dziećmi, nie umiałem zapanować nad sobą. A ty także nie miałeś ochoty pozostać u niego, nieprawdaż?

— Och! jaki pan dobry jesteś.

— Być może; serce młodego człowieka niezupełnie jeszcze zamarło w piersi starego włóczęgi! Na nieszczęście, to co włóczęga dobrze obmyślił, młodzieniec zniweczył. A teraz gdzie iść?

Późno już było, mróz lżejszy nieco w dzień, teraz znów się powiększył, a przy północnym wietrze zanosiło się na bardzo przykrą noc.

Zatopiony w myślach Vitalis, długo siedział na kamiennej pryzmie, a ja i Capi stojąc przed nim, czekaliśmy na jakiekolwiek postanowienie z jego strony. Nakoniec podniósł się.

— Gdzie pójdziemy? — zapytałem.

— Do Gentilly, starać się odnaleźć kamienne łomy, w których nocowywałem dawniej. Czy zmęczony jesteś?

— Nie, wypocząłem u Garofolego.

— Na nieszczęście, ja nie odpoczywałem wcale i teraz też upadam niemal ze znużenia. No, ale trudno, iść trzeba. Naprzód dzieci, marsz!

Było to zwykłe wezwanie do drogi, gdy był w dobrym humorze, lecz tego dnia wypowiedział je smutno.

Znów więc ruszyliśmy przez ulice Paryża, a noc była ciemna i płomienie gazowe słaniające się w latarniach za każdym podmuchem wiatru zaledwo cokolwiek oświetlały drogę przed nami; ślizgaliśmy się też co chwila po zamarzłych rynsztokach lub kawałkach lodu zalegającego chodniki. Vitalis prowadził mnie za rękę, a Capi tulił się do naszych nóg, zatrzymując się tylko chwilami, gdy wyszukiwał w śmieciach kości, lub kawałki chleba; lecz wyrzucone odpadki pokrywała warstwa lodu i Capi po daremnych usiłowaniach powracał ze spuszczonemi uszami.

Idąc ciągle, mijaliśmy wielkie ulice i uliczki, po tych znów inne jeszcze, a rzadko już teraz spotykani przechodnie przyglądali nam się z pewnym rodzajem zdziwienia: czy nasz strój, czy postawy zdradzające znużenie, zwracały ich uwagę? Niemniej i policjanci przechodząc zatrzymywali się, śledząc nas podejrzliwym wzrokiem. Vitalis pochylony, złamany niemal we dwoje, postępuje naprzód w milczeniu. Pomimo przejmującego zimna, ręka jego pali mnie jak rozżarzony węgiel i zdaje mi się drży. A nawet gdy się zatrzyma chwilkę, by spocząć wsparty na mem ramieniu, czuję jak całe jego ciało wstrząsa się spazmatycznie.

Zwykle nie śmiałem wypytywać go o nic, lecz tem zaniepokojony, zdobyłem się na odwagę, a przytem potrzebowałem mu wypowiedzieć, że go kocham i że pragnąłbym zrobić cośkolwiek dla niego.

— Pan chory jesteś! — odezwałem się podczas jednego z chwilowych przystanków.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.